

Jana Matysik

Zginęli przez radio ...

To była pamiętna noc 22 czerwca 1941 roku ... Noc ciepła, ci-
cha i gwiaździsta. Po niebie zrzadka jeno przetaczały się ma-
łe, szarawe chmurki i chwytały łakomie w swoje objęcia wiel-
ki, pełny księżyc. Wówczas ciemność wilgotna kładła się ci-
chym, łagodnym całunem na pola i lasy. Wzdłuż szosy, biega-
cej dokądś daleko stały zaspiane domy. Po za nimi leżały płaskie,
równe pola pokryte dorastającym żytem i nieskoszonymi trawa-
mi, przecięte wąskimi ścieżkami i miedzami. Nagle = od jednego
z domów oderwały się dwa ludzkie cienie = mężczyzny i kobiety,
i czając^{zamykają} (skradać) ~~na~~ na boczną drogę wijącą się wśród pól
i ginącą gdzieś, w oddali. Sylwetki ich znikały wśród wyro-
śniętych zbóż - dopadał^{li} krzewów i zrzadka stojących drzew wtedy,
gdy księżyc wydarłszy się z objęć zachłannych chmur oświe-
lał ostrym swym, najczystszy blaskiem całą ziemię. Szli wolno
ostrożnie, czujnie i niepewnie wykorzystując chwile rzadkiej
ciemności. Droga polna wiała się wśród pól i miedz i zamiera-
ła w opłotkach kilku chałup, stojących w oddali. Szli milczą-
co. Czasem tylko mężczyzna, wyraźnie kierownik wyprawy, rzucił
stłumionym, niskim głosem pojedyncze słowa-wskazówki = " tędy
ciszej... przeskoczyć rów, teraz pod krzak .. księżyc.." Droga
trwała długo, bo była mozolna, wypracowana i z trudem zdobywa-
na. W tej ciszy nocnej każdy skrzyp gałązki, nadeptanej nie-
baczną nogą brzmiał, jak wystrzał karabinu, każde szczekanie
psa-stróża chałupy było głosem niepokoju, a nawet poszum przy-
jaznych zwykle i ochraniających zbóż krył w sobie akcenty
ostrzeżenia. Wreszcie .. gdy zaciemniały z bliska opłotki
jakiejs ~~chałupy~~ samotnie leżącej chałupy mężczyzna wyrzucił
z siebie /= " to tu.." i wówczas coś jak technienie ulgi wy-
dobyło się z piersi kobiety. Teraz, w cieniu pierwszych zabu-
dowań ostrożność była mniej konieczna, więc przyspieszyli kre-
ku. Gdy dopadli małej furtki w płocie księżyc wypełził osten-
tacyjnie na niebo i oświecił cały widnokrąg. Szosą sunęły
auta pełne uzbrojonych żołnierzy, z hukiem i zgrzytem. Gdzieś
z boku, w obejściu zaszczeakał gwałtownie pies, ale natychmiast
umilkł uspokojony czyjąś ręką.

Gdy doszli do ~~deszczu~~ szopy mężczyzna lekko skinął ręką i znikł w ciemnym otworze niewielkich drzwi. Wrócił dopiero po chwili = ^{widocznie} dźwigając w ręku niewielkie, ale/ciężkie zawiniątko. Niósł je ostrożnie, troskliwie, z pieczołowitością matczyną, z wysiłkiem. Znow tym samym spokojnym ruchem dał znak kobiecie i po chwili wchodzili już oboje do chałupy. Cicho było wszędzie i pusto, znać mieszkańcy tej chaty przywykli do nagłych, nocnych odwiedzin i ani się im dziwili, ani przeskadzali. We wnętrzu izby ciemność panowała nieprzenikniona. Ani najmniejszy nawet ~~nikły~~ promyk światła nie wpadał przez umarte, szczelnie zasłonięte okna. Mężczyzna potarł zapalniczkę i jasny płomień światła rozświetlił skromne wnętrze izby. Z namaszczeniem zapalił małą lampkę naftową stojącą na stole = W tym samym czasie stary zegar ścienny, świecący z dala okrągłą, wypukłą tarczą wydzwonił dokładnie swoje kwan-dranse. Było 15=ście minut przed dziesiątą = Ostrożnie otwierali swoje cenne zawiniątko. Kobieta stała koło niego zastygła w czujnym, niespokojnym nasłuchiowaniu. Wszędzie jednak cisza panowała niezbadana, wroga jakási obca. Wydawało się, że spada na tych dwoje ciężarem bezmiernym, przytłaczającym.. Kiedy z zawiniątka wyjęli zgrabne, czarne pudełko radia oczy obojga pojaśniały zadowoleniem. Włączali do baterii szybkimi, nerwowymi ruchami. Po chwili, zrazu niepewne, potem coraz głośniejsze, wypełzały na izbę dźwięki słów, skłócone z muzyką. Mężczyzna regulował gałkę radia lekko drżącą dłonią. Oboje = ^{słuchający} ~~potężna i kobieta~~ zamienili się całkowicie w słuch i oczekiwanie. Szybko mknęła strzałka światła po całej tarczy aparatu, na której barwnymi literami roiły się nazwy stacji, a dźwięki różnych języków wypadały na izbę. Światełko strzałki sunęło zdecydowanym ruchem ku czerwonej nazwie stacji = London. I wtedy w ciszę chałupy i tych dwojga, zamarłych w oczekiwaniu, wdarły się pierwsze słowa polskie, wolne słowa spłynęły po fali eteru i poderwały znała postaci słuchających, których cienie olbrzymiały na ścianach izby. Z rezerwą, jakby rzucał słowa speaker londyński = " w dniu dzisiejszym rozpoczęły się ~~zima~~ działania wojenne niemieckie przeciwko Rosji ... "

Długo jeszcze ^omił speaker londyński, a ~~wymiara~~ jego słowa
 rzucone w eter, w przestrzeń, nigdzie może nie były słucha-
 ne z takim nabożeństwem, jak tu, w tej chłopskiej chału-
 pie, pod bokiem Niemców, w kraju nieszczęścia = Jutro = my-
 ślała słuchająca = wiedzieć już będą wszyscy, we wsi i po-
 bliskim miasteczku. Oto nowy, wspaniały zastrzyk optymiz-
 mu, wiary w lepsze jutro. Jak to dobrze, że eter jest wni-
 lny ... Mężczyzna szybkim, niebacznym ruchem przekręcił
 gałkę radiową na prawo. Nieostrożnym ruchem przesunięta, za-
 trzymała się na słowie =Berlin = i oto po hałaśliwych to-
 nach marsza triumfalnego Oberkommando der Wehrmacht poja-
 ła do wiadomości, że w obronie własnej Niemcy zostały "zmu-
 szone" do wystąpienia zbrojnego przeciw Rosji. = Izba na
 moment wypełniła się triumfalno-^{butym}~~szym~~ jazgotem znie-
 dzionej mowy tak głośnym, że kobieta obejrzała się trwożnie
 i podeszła do okna. Radio przycichło, jakby przycisnęło się.
 Ale po chwili napłynęła nowa fala dźwięków skłóconych,
 z których coraz mocniej wybijały się słowa = "gawarit Moskwa"
 a potem wyszły już czysto i rozśpiewały ^{się} melodyjnością sło-
 wiańskiego języka. Przychodziły wszystkie stacje, jedne za
 drugimi, wszystkie wolne rozgłosnie wyrzucały z siebie ty-
 siące, całe roje słów w przestrzeń, tchnące pociechą dla
 tych, co dusili się w ciężkiej atmosferze pruskiego zakła-
 mania i niewolnictwa. Słowa z tego radia, słuchanego no-
 cną porą przez dwoje spiskowców były ^{dla nich} ~~czymś~~ jedynym =
 Pochniały wolnością, nadzieją, nową otuchą, zapowiedzią
 wyzwolenia i nowego życia. Warto było oddać wszystko, aby
 choć przez chwilę upić się powietrzem wolności..
 Wtem ... do małej szybki okiennej zapukał ktoś miarowo,
 trzykrotnie .. Mężczyzna pospiesznie, rozdygotanymi zagnę-
 dłońmi wyłączył aparat. Kobieta przystanęła koło niego i
 jakby obronnym ruchem wyciągnęła obydwie, drżące ręce ku
 rozpalonemu długim graniem radiu. Zawijali je pospiesznie
 w porzuconą na ziemi szmatę. Rozdygotane ręce z trudem za-
 wijają umilkły już i bez życia aparat . W obejściu za-

szczeakał znagła milczący dotąd pies. Z podwórza szły (ku nim) ciężkie, miarowe kroki. = "Prędzej na litość ... wyce= działa drżącymi usty kobieta = idą...

Gdy po sekundzie zastukali kolbami w szczelnie zamknięte drzwi chałupy, oboje i mężczyzna i kobieta wiedzieli już, z całą pewnością, że są zgubieni. Los tych dwojga był taki sam, jak wielu tych, którzy w tym czasie, opanowani przez możliwą gorączką i głodem wiadomości, dusząc się w ciasnej atmosferze przemocy i beznadziejności, słuchali potajemnie radia. Zginęli w obozie Oświęcimskim. = I dlatego dziś, gdy przed kilku dniami Polskie Radio tak uroczystie obchodziło święto zarejestrowania pół milionowego radioabonenta, kilka słów pamięci należy poświęcić tym, którzy zginęli przez radio. Ci potajemni, uparci radiosłuchacze odegrali bowiem wielką rolę w czasie okupacji, choć dziś już zapomniano o nich. Spełnili wielkie zadanie polityczne, roznosząc wśród ludzi wiadomości (~~choćby nawet przekręcane~~), które pozwalały przetrwać = Miała ta działalność również i społeczne znaczenie, jednoczące, skupiające wszystkich i wreszcie najważniejsze = ^{to} ludzie ci oddali życie w obronie prawa słuchania radia i wolności eteru.

Jeden z powieściopisarzy powiedział kiedyś = "Ludzie wolni nie boją się nikogo = mogą kochać wszystkich. " Myśląc o tych, którzy zginęli przez radio i o Niemcach, lękających się tak bardzo, aby Polacy nie dowiedzieli się prawdy można by powiedzieć = ludzie wolni nie boją się nikogo = mogą słuchać wszystkiego.